

ollar 104.000

Cenă numeru 800 mk.

Co pisze prasa warszawska o dymisji ministra Grabskiego?

Fakt przez nas zapowiedziany, że dalsza większość (?) narodo-
wa przybyła na świat z choro-
bą Wita, zaczyna się, przedzi-
nie tego spodziewać należało, i-
widzieć jaskrawie.

Sztuczna latanina tej pseudo-
większości takimi nabytkami jak
„chliborob“, ze swym leatorem
za wszelką cenę pracującym o kar-
lerę cerkiewnej, której konsy-
storz sprzeciwia się kategorycz-
nie, — głosami ministrów ze swe-
go łona wydanych, — wahająca
się rozłamująca się N. P. R., —
była od początku partacką tande-
tą sztucznie tylko wyreklamowa-
ną, przekolorowaną. — Jeśli zaś
chodzi o tego rozdział w
„najbliższej rodzinie“, wśród ja-
dra chłopskiego, dookoła którego
rząd ów posiadał, żadne łamańce
aż do ostatecznego nie będą
czemś nieoczekiwanym, co by spo-
łeczeństwo zaskoczyło niespo-
dziewanie.

Spółka chłopsko - wójtowska
nie ma przytem wszystkim
szczęścia do panów Grabskich.
Jeden z nich próbował już stre-
lić, a drugi tylko z wielką trudnością
udało się eks - ekscelencji Głabi-
ńskiemu ułagodzić srogiego rzymja-
nina; — drugi, b. minister skar-
bu popełniwszy straszną zbrod-
nię przez wstąpienie do gabinetu
gen. Sikorskiego sprzeniewierzył
im się również, — i o ile pierw-
szego starano się prześladować, dru-
giemu dokuczano tak długo, — aż
wypisał się z tego wesołego to-
warzystwa.

Minister p. Wł. Grabski ustąpił;
nieodwrócono jeszcze poduszki na
fotelu przezeń zajmowanym, a
„Dwugroszówka“ już pisze:

Grabski czuł się skrepowany i nie
chciał zmieniać swego planu sanacji skar-
bu, opierającego się wyłącznie na po-
datkach, wołał ustąpić.

Oczywiście ustąpienie p. Grabskiego
w niczem nie zmieniło dążenia rządu o-
becnego do naprawy. W dziedzinie po-
datków rząd obecny, niezależnie od
tego kto będzie nowym ministrem skarbu
— będzie prowadził politykę podatkową.

P. Grabski sam się usuwa, ale usunie-
cie się go oczywiście żadnego wpływu
ulemego na sprawy skarbowe mieć
nie będzie.

Czyli innymi słowy:

P. Grabski prowadził politykę
podatkową i także samą będzie
prowadził rząd „narodowy“ i bez
p. Grabskiego, — ale, że sobie po-
szedł i zrobił miejsce bardziej wy-
próbowanemu endeckowi, to chwała
Bogu. —

P. Lewin - Stroński poświęca
zmianie w skarbie artykuł wstęp-
ny, a nie próbując nawet na po-
znanie powiedzieć ustępującemu
ministrowi kilku komplementów,
jak to zrobili inne pisma chłep-
skie, powiada:

„Wł. Grabski ustąpił wczoraj nie mo-
gąc nadal dźwigać brzemienia...“

Wierzymy, że brzemie to było
straszne, ale czyżby ono miało
być lżejszym i znośniejszym dla p.
Lindego, który przecież przejął
musi czteroletni dorobek „żydow-
sko - socjalistycznych rządów“?
Czy w p. Lindem, zawodowym
urzędniku pocztowym, a amator-
skim aktorze o wybitnych zdolno-
ściach znalazła chłena jeszcze jed-
nego geniusza?

P. minister Grabski starał się — pisać
„Rzeczpospolita“ — znaleźć drogę wła-
sną, rodzimą, jak zaznaczył w pierwszej
swej mowie sejmowej, przez wprowa-
dzenie miernika złotego, bonów zło-
tych, biletów złotych, ale próby te oka-
zały się mniej skuteczne niż twarde trzy-
manie się dróg gdzieś tam wypróbo-
wanych. Dzisiejsza zmiana u steru skar-
bu państwa będzie niewątpliwie nawro-
tem ku tym drogom zwykłym wskaza-
nym przez ogólnie - światowe doświad-
czenie.

O tak! „zwracania“ wszelkiego
rodzaju do specjalności endeckiej.
Stare to i znane. A wszelkie usiło-
wanie obskurantystów polegały
zawsze na tem, żeby sterroryzo-
wana społeczność cofnęła o trzy
kroki w tył, gdy usiłowała bodaj
o krok naprzód postąpić.

Nie wszyscy jednak wierzą w
genialność nowego zbawcy ojczy-
zny na równie z dwugroszo-
wymi i geobotymi politykami. —
jak również inaczej mówię o dym-
sionowanym ministrze:

„Express“ zebrał garść opinii o
Wł. Grabskim z poza sfer chłeno-
witisowej, które mu oświadczyły,
że:

Większość rządowa systematycznie
sabotowała zarządzenia ministra Grab-
skiego. Parokrotnie „odkładano“ dysku-
sję nad oświadczeniem p. Grabskiego
oraz nie pozwalano na wygłoszenie po-
nownego exposé. Większość działała
w porozumieniu z gabinetem, nie zaś z
p. Grabskim.

Czy to nie była dysharmonia?

O ile nam wiadomo, nie kto inny, lecz
p. Grabski właśnie walczył ze speku-
lacją banków i on to uratował markę
polską od dalszego spadku.

Rozgromienie aferzystów bankowych
jest przecież dziełem p. Grabskiego.

P. Grabski miał pewną wrażliwość co
do powstania komisji dewizowej, której
działalność zmieniła się może łatwo w
smutną pamięć centralę dewiz, hamu-
jącą rozwój życia ekonomicznego.

Projekt zaliczki dla urzędników wniósł
na radę ministrów p. Grabski, który po-
czątkowo proponował 30 proc. dodat-
ku, zmniejszonego do 28 proc.

Wynika więc z tego, że, jak to
już zaznaczyliśmy, Chłena, nie ma-
jąc trupów do pożarcia, tworzy-
lich jak najwięcej z pośród włas-
nego grona i nawzajem się zjada.
Płk.

Przemysł górnośląski na Targach Wschodnich.

Warszawska ekspozytura tar-
gów wschodnich komunikuje, że
na posiedzeniu przemysłowców
w Katowicach w dniu 28, po wy-
słuchaniu referatu prezesa tar-
gów wschodnich p. Mariana Tur-
skiego w sprawie udziału Gór-
no Śląska w targach wschodnich,

który został przez zgromadzenie
b. przychylnie przyjęty, cały wiel-
ki przemysł G. Śląska zdecydował
wystąpić na tegorocznych
targach wschodnich, co jest nie-
wątpliwie dużym sukcesem i przy-
czyni się do powodzenia targów
wschodnich.

Uwagi polityka.

Łódź, dn. 2 lipca.

Revolucja faszystowska uczyni-
ła Włochy teatrem najdzik-
szych represali uprawianych
przez reakcję w stosunku do tych
odłamów społeczeństwa włoskiego,
które z ideologią zwyrodnia-
łego nacjonalizmu nie wspólnego
mieć nie chciały. Z pod druzgocą-
cego terroru nie wyłączono nawet
tych ugrupowań politycznych, które
wobec rządu Mussoliniego, po-
zostawały w charakterze lojalnej
opozycji.

W tych warunkach nie mogło
być mowy o jakichkolwiek sku-
tecznych i rzeczowych odru-
kach samoobrony uciskanych
warstw społecznych, do których
w 1-szym rzędzie zaliczyliby na-
leżało klasowo zorganizowanych
robotników.

Z biegiem czasu jednak bez-
względność faszystowska, stale
towarzysząca wszelkim poczyni-
aniom rządu w zakresie polityki
wewnętrznej, poza sporadycznymi
tylko wyjątkami poczyniła w
sposób widoczny tonieć ustępu-
jąc miejsca coraz bardziej wyra-
żonemu kompromisowi. Wyra-
zem tej ewolucji jest fakt, iż po-
raz pierwszy od czasu objęcia rzą-
dów przez Mussoliniego robotni-
cy siłą zawiądzali warsztaty fa-
brycznej firmy Medici w Sam-
pierrezie i pomimo interwencji
policji nie opuścili zajętych stano-
wisk. Charakterystycznym jest, że
miejscowa organizacja faszys-
towska zareagowała na ten fakt
dość łagodnie. Zwróciła się bo-
wiem jedynie do premiera z żąda-
niem pośrodkowania w sporze wy-
nikłym między zbuntowanymi ro-
botnikami a przedsiębiorstwem.

Pośrednio więc uznano, co prawda
w sposób nieoficjalny, prawo
robotników do otwartej obrony
swoich interesów.

Jeżeli natomiast chodzi o wpły-
wy faszystów wśród robotników,
którymi chętnie się swego czasu
Mussolini to z dniem każdym top-
nieją one w sposób raptowny. Do-
wodem tego są cyfry ilustrujące
wynik świeżo odbytych we Wło-
szech północnych wyborów do
rad fabrycznych.

W fabryce Spa w Turynie na
680 uprawnionych udział w gło-
sowaniu wzięło 572 robotników.
Z tego 480 głosów padło na listę
klasowego związku metalowców
na listę zaś wystawioną przez fa-
szystowską organizację zawodo-
wą tylko 60. W fabryce Lancie na
807 uprawnionych do głosowania
głosowało 714 robotników, z tego
495, oddało swe głosy na związek
metalowców, a około 100 na listę
faszystowską. W odlewni war-
sztatów samochodowych „Fiat“
na 526 rzuconych do urny głosów
425 padło na listę klasowego, a 76
faszystowskiego związku meta-
lowców. W zakładach przemys-
łowych Brown - Boveri w Me-
djołanie faszyci rozporządzając
nikłymi wpływami nieodważyli
się na wystawienie własnej listy.

Jeżeli chodzi o zmianę frontu
reakcji włoskiej wobec lewicy, to
stwierdza to najwyraźniej fakt, że
komisja parlamentarna izby depu-
towanych wbrew wyraźnym ży-
czeniom premiera odrzuciła żąda-
nie wydanie sądom posłów komu-
nistycznych, którzy brali udział
w ostatnim kongresie trzeciej mie-
dzynarodówki.

Uwolnienie przywódcy maksy-
malistów Serattiego, który w wło-
skim ruchu robotniczym odgrywa
nader wybitną rolę, jest chyba
dość ważkim argumentem stwier-
dzającym powolny zwrot w wew-
nętrzną politykę włoskiej.

Ant. W.

SPÓR WEGIERSKO-RUMUŃSKI

BUDAPESZT, 1 lipca (Pat.) —
Hrabia Aponyi wyjechał do Gene-
wy w charakterze przedstawiciela
Węgier na rozpoczynającą się 2
lipca sesję rady ligi narodów, na
której rozpatrywane będą kwestie
sporne, wynikające między Wę-
grami a Rumunią w sprawie sek-
westru majątków opiantów w

Wulkan bałkański.



Książę Wied, który kieruje
chem powstańczym w Albanii,
celu restytucji swoich praw prze-
wojennych.

W chwili, gdy premier serbski
dr. Pasić opuszczał gmach skup-
szczyzny, dano do niego 4 strzały
rewolwerowe. Strzały chybiły ce-
lu. Sprawca natychmiast został a-
resztowany. Nazywa się Raic i
jest urzędnikiem bankowym.

Pasić został lekko rannym od-
łamkami szkła stłuczonej szyby
automobilu. Sprawca zamachu jest
serbem, pochodzącym z Węgier i
urodził się w r. 1897, a po dłu-
szym pobycie na Węgrzech przy-
był do Belgradu. Motyw czynu
sa polityczne i pozostają w zwi-
zku z działalnością serbskiej par-
tii narodowej na Węgrzech. Spraw-
cę zamachu ujęto. Był on urzęd-
nikiem bankowym w Budapeszcie.

212 POSŁÓW PRZED SADEJ

SOFIA, 1 lipca. (Rps). — Nowy
rząd postanowił pociągnąć do o-
powiedzialności sądowej 212 czło-
ków parlamentu, należących do
partii rolniczej, oskarżając ich
organizację nielegalnych oddzi-
łów zbrojnych, zaopatrywanie ich
dności w broń i t. p.

PRZEWROT POCIĄGNAŁ 10 OFIAR.

SOFIA, 1 lipca. (Rps). Do dnia
dzisiejszego ilość ofiar, które
cierpiały podczas przewrotu, nie
przekracza 100 osób, z czego z-
bitych — 29 osób.

W środowisku os i trutn

GDANSK, 1 lipca. (Ag. Wsch.)
W ostatnich czasach przybywa
do Gdańska różni generałowie o-
becnej armii niemieckiej i prowa-
dzą tajne narady z byłymi wojsko-
wymi wyższych stopni, członka-
mi Heimatsbundu. W Gdańsku
przebywa stałe major Mogulny,
który prowadził w czasie plebis-
cytu w Siumie biuro szpiegow-
skie.

GDANSK, 1 lipca. (Ag. Wsch.)
Gdańsk zalała nowa fala droż-
ny. Od pierwszego lipca został
podniesiony opłaty kolejowe, tra-
wajowe, za gaz, elektryczność
wogóle wszystkie świadczen-
ia dla władz. Wzrost cen postępn-
z godziny na godzinę, szczególnie
objął on towary włókiennicze.

Z krainy głodu i śmierci

W KRONSZTACIE NIEPOKOJ.

RYGA, 1 lipca. (Rsp). Z Pio-
trogradu komunikują, że w Kron-
sztaście, pośród marynarzy floty
bałtyckiej daje się zauważyć wiel-
kie wzburzenie, wywołane ostat-
nimi rozporządzeniami sztabu
marynarki, kasującymi pewne
przywileje, pozostałe jeszcze ma-
rynarzom po ostatnim powstaniu
w Kronsztaście. Wzburzenie to,
skierowane przeciwko komisa-
rzom sow., bardzo niepokoi wład-
ze sow. i sówiet kronsztacki po-
wziął uchwałę, aby zwrócić się
do rządu centralnego z prośbą o
zachowanie poprzednich przywi-
leji. Komisarz floty bałtyckiej
Soff spieszenie wyjechał do Kron-
sztatu w celu uspokojenia mary-
narzy.

rozpoczęły się narady w sprawie
rozszerzenia umowy rappalskiej.
W nardach biorą udział przedsta-
wicieli niemieckiego ministerstwa
spraw zagranicznych i rządów so-
wieckich Rosji i Ukrainy. Narada
miała konieczność zawarcia prze-
dewszystkiem umowy konsular-
nej.

DLA PEWNOŚCI

MOSKWA, 1 lipca. (Rps). —
Według doniesienia prasy sow. w
ostatnich dniach rząd japoński
wzmocnił znacznie swe siły mor-
skie na wodach przybrzeżnych
Dalekiego Wschodu. Ostatnio kil-
ka krążowników przybyło do por-
tów Sachalinu północnego.

SKAD ONI TO BIORA?

Przez port Ryski wywieziono
zagranicę nowy ładunek złota ro-
syjskiego, składający się z 24
skrzynek ogólnej wagi 72 pud.
(Rps)

PERTRAKTACJE NIEMIECKO-SOWIECKIE.

BERLIN, 1 lipca. (Rps). W mi-
nisterstwie spraw zagranicznych

Zatarg angielsko-sowiecki trwa.

BERLIN, 1 lipca. (Rps). Przy-
był tu do Londynu Krasin i za kil-
ka dni wyjeżdża do Moskwy w
celu złożenia rządowi sow. spra-
wozdania o wynikach pertraktacji
z Anglią. Ze źródeł sow. dowi-
adujemy, że po otrzymaniu nowych
instrukcji Krasin znowu uda się
do Londynu w celu dalszych per-

traktacji z rządem angielskim.
gdyż wbrew ogólnemu mniema-
niu, zatarg sow.-angielski nie mo-
że być uważany za ostatecznie
zlikwidowany.

Przedstawiciel sow. w Berlinie
wyjechał do Moskwy dla wzięcia
udziału w posiedzeniach cent-
kom. wyk.

Stugliński.

KOWNO, 1 lipca. (AW). Nowo-
wybrany prezydent Republiki li-
wskiej, Stugliński, jest polity-
kiem, który od czasu powstania
Litwy odgrywał w jej polityce
wybitną rolę.

Liczy lat 38. Skołę średnią u-
kończył w Libawie, poczem wsta-
pił do seminarium duchownego w
Kownie. Po zaniechaniu studiów

teologicznych wstąpił na filozofię
w Insbucku. Studiował równie-
ż nauki rolnicze w Halle. Dzia-
łalność polityczną rozpoczął jako
redaktor organu prawego skrzy-
dła chrześc.-dem., był również
członkiem „Taryby“, a na koniec
ministrem. Z pośród 78 głosów o-
trzymał 49.



JACKIE COOGAN

którego usta płoną
szkarłatem róż i
pięknym najcudow-
niejszymi słowami
kochanego serca
i pełnego łez :-

Chłuba Ameryki.
Cudowne dziecko.
Bajkowy cudus.
Cóż, czego jeszcze nie było

Kiedy? Gdzie?

CO DZIEŃ NIESIE?

LIPIEC

2

Poniedziałek

Data: Nawiedz NMP.
Jutro: AniołuszaWschód s. o g. 4.20
Zachód s. o g. 8.59
Wschód ks. 11.06 w.
Zachód ks. 9.00 r.
Długość dnia g. 17.18
Ubyło dnia 1 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 2 — 8 wiecz.
Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

„Teatr Miejski”: „To co najważniejsze”.
„Corso”: Magiczny kryształ
Ogród „Scala”: Program nr. 3
„Casino”: „Węgierska krew”.
„Luna”: „W przepaść”.
„Odeon”: „Sierota”.
„Grand-Kino”: „Przeklęty”.
„Nowości”: „Cyrk Gray”.
Kino „Filharmonia”: „Zdobycy Zachodu”.

CASINO

Dziś
Pierwsza tożsamość gwiazdy filmowej
nazywa się **Lili Süss** i występuje
pod pseudonimem
LYA DE PUTTI
 we wstrząsaj. dram. współczesnym
„Węgierska krew”
 Początek przedstawień o godz. 5 ej

ODEON

Dziś
SIEROTA

FELJETON.

Koniec legendy.

„W pierwszej połowie XX wieku nie znajdujemy już śladów legendy. Wszystko pozytywne, materialistyczne i znużone, wyraźnie świadczy o zerwaniu kulturalnym z Grecją i ł. p., i ł. p.”

Tak napisze po paru setkach lat jakiś historyk o nas, o których, zdaje mi się, w ogóle nie warto pisać. Będzie nam zarzucił, że wprawdzie wojna europejska była nieco większa, niż ułamekka młodocianych rycerzy, udających greków pod płotem trojańskim, to jednak stamtąd mamy piękne pomniki ustnej, pisanej i, podobno, zajmującej literatury, — a stąd, z billboardów sali Europy, — nic, prócz rozwalanych wież dymów i gazów, często trujących. Będzie to jednak — jak wszelka ocena potężności — z gruntu niesłuszne, przesadzone i przesadzone. Bo przecież jest jasnym dla każdego, po prostu wpatrzonym w ciekawą nam obraz palce rzeczywistość, że legendy jeszcze są! Żyją! Powstały! I kładą się! Coprawda, zmieniły już wygląd, formę, treść, i inne pozostałości, niemniej przeto w nowej szacie trwają.

Tylko tyle, że nazywamy je dziś inaczej, mówiąc ogólnie — bлага, przesada, nieścisłość, a wreszcie — kaczka. A zamiast „legenda aurea”, — czyli złotej legendy — na razie spotykają się legendy w papierach dewizowych, w wierszach, albo obcej walucie. Te ostatnie — to prawie legenda złota.

Wskutek nadmiernej rozwoju komunikacji, wieści dziś przenoszą się z prędkością błyskawicy, co powoduje ich zniekształcanie się — można powiedzieć — futurystycznie. Naprzykład bowiem, czy nie jest radio — legendą rozpowszechnianą niekiedy wiadomość o zatrzymaniu się wzrostu drożyzny? Albo depesza z genewskiej ligi narodów o powszechnym rozbrojeniu? Albo wszelka wymiana życiowych not między zachodnią — europejskimi mocarstwami? Albo prognozy spadku do-

Zakłady trucia, wyzysku i irytacji

Przykro to bardzo konstatować, że w czasach obecnie przeżywanych, każdy człowiek pracy haruje jedynie na to, aby zaspokoić głód, — zarobki bowiem nie pozwalają na nic innego, jak tylko dać mu możliwość ratowania się od śmierci głodowej; — o wiele jednak przykrejszym jest, że za ów grosz ciężkim móżdżem zdobyty musi brać to, co mu rzuca mistrzowie od garnków, kotłów i rondli. To bowiem co robią restauracje łódzkie, nietylko uraga najprymitywniejszym pojęciom o obowiązku, — nie tylko kpi sobie z wszelkich zarządzeń władz, ale wprost dąży do jakichś, na najbliższą przyszłość, nadużyć, których skutki, nie dadzą się już naprawić, bo będzie może za późno.

Jedzenie niesmaczne, nieświeże, — podane brudno, niechlujnie to znana piosenka dnia. Godziny wyczekiwania na potrawę również historia znana, — ukrywanie cennika, względnie rozmyślnie lokowanie go w kącie najmniej przystępnym i najciemniejszym — rzecz nie nowa, — ale odmawianie podania spisu potraw, — liczenie w tym samym lokalu, w tym samym dniu, przez różnych kelnerów różnych cen, — kalkulowanie należytości w dolarach (!) — a wreszcie bagatelizowanie so-

bie publiczności i pozwalanie sobie na idiotycznie dowcipne wybiegi w kierunku gości zaczyna się rozmięśniać coraz natężniej.

Restauratorzy żądają coraz częściej podniesienia cennika, twierdząc, że prowadzenie zakładów gastronomicznych nie opłaca się im, przeciwnie, że tracą. Doświadczenie jednak wykazuje coś wprost przeciwnego. Oto niema miesiąca, aby jakiś właściciel restauracji nie zamknął „budki” i dołożywszy do lekko zdobytych milionów naddatek za sprzedany lokal, nie wyjechał na wieś, aby kupić folwark. Inni pozostali, tracąc przez to konkurencję, pozwalają sobie na coraz to inne nadużycia, wymyślają nowe wynalazki, aby jaknajprędzej „dolożyć do miary” i pójść za przykładem poprzedników.

Rzecz prosta, że na to musi dać głodny gość, który płaci nie tylko gotówką, ale i zdrowiem. — Rozumiemy doskonale, że wszelkie zło, pochodzące z równie złej woli, nie da się łatwo usunąć, — czujemy jednak zarówno i to, niestety, — iż władze powołane za mało się tą sprawą interesują, jakkolwiek należy ona bezspornie do jednej z najważniejszych, wśród spraw życia codziennego.

Jak rząd p. Witosa przeprowadza parcelację.

Sprawa zaopatrzenia i wypelnienia boowiazków w stosunku do inwalidów jest ciągle, niestety, aktualna.

Każdy niemal prezydent ministrów w programowym ekspozycji swoim porusza te bolączki, zapewniając gwałtowną sanację „kursu” rządowego w stosunku do inwalidów, no i zwykle na tem sanacja się kończy.

Obecnie mamy do zanotowania nowy oryginalny casus stosunku władz państwowych do inwalidów.

Majątek Łaznów, ziemi Piotrkowskiej, o obszarze 800 morgów, został przeznaczony na parcelację.

Tomaszowski oddział stow. inwalidów złożony w imieniu 30 swych członków podania na płatne parcele, w przekonaniu, że podania te zostaną uwzględnione.

Inaczej, niestety, zapatrzywały się na te sprawy czynniki miarodajne.

Ministerstwo rolnictwa postanowiło podania te odrzucić, wychodząc z zasady, że bliższa ciachu koszuła, a parcele rozdzielić pomie-

dzy piasto-chwieńskimi wyborami. Jako argument uzasadniający to postanowienie, wysunięto zasadę, że inwalidzi nie mogą otrzymać płatnych parceli, gdyż „nie mogą oni posiadać pieniędzy”.

Interpelowany w tej sprawie przez prezesa stow. inwalidów powiatowy komisarz ziemski oświadczył, iż uważa on podania inwalidów za możliwe do uwzględnienia i poczyni w tej sprawie odpowiednie kroki, chociaż uważa ją za góry za przesadzoną.

Rząd p. Witosa ma zaiste zbyt wielu protegowanych, by można było uwzględnić podania inwalidów, którzy nie mogą być pomocni rządowi „polskiej większości”.

Z drugiej strony przecież praktyka doświadcza nauczyla tych panów że kombinacje takie są za bardzo wygodne, a za mało niebezpieczne, by nie wykorzystywać sytuacji i zasobu praktyki, zdobytego w aferze dołdziejkiej.

A inwalidzi! Przecież murzyn swoje zrobił, murzyn może odejść.

P.

Przestępczość w Polsce wzrosła o 230 proc.

Zatrważający wzrost przestępczości. — Falszerstwa wzrosły o 100 proc. — Nielegalne przekraczanie granicy. — Kradzieże. — Lichwa i paskarstwo.

Cyfrowe zestawienie przestępstw za r. 1921 władze wcale nie posiadają, a wr. 1922 zanotowano tylko 1.298 wypadków przekroczenia granicy. W rzeczywistości jednak do cyfr tej trzeba by na końcu dopisać parę zer. Na setki bowiem tysięcy można obliczać tych, którzy w nielegalny sposób przedostali się przez t. zw. zieloną granicę wschodnią.

Najliczniejszą rubrykę przestępstw stanowią różnego rodzaju kradzieże, przyczem wszystkie kategorie kradzieży wzrosły znacznie. I tak liczba zameldowanych kradzieży z włamaniem wzrosła ze 125 w r. 1921 na 215 w r. 1922; kradzieży kolejowych z 6.952 na 13.396; kradzieży kieszonkowych z 5.686 na 12.477; kradzieży z pola i lasu z 13.845 na 33.272. różnych kradzieży z włamaniem z 33.227 na 34.822; bez włamania z 64.158 na 98.349. Tylko ilość kradzieży koni i bydła spadła z 11.753 w r. 1921 na 8.841 w r. 1922.

Tak znaczna ilość zanotowanych kradzieży świadczy, że kradzieże są istną plagą, zakorzenioną od lat wielu w naszym kraju i że ta właśnie kategoria przestępstw najbardziej ujemnie wpływa na stan bezpieczeństwa publicznego.

Niemniejszy wzrost przestępczości wykazuje cały szereg innych kategorii wypadków, jak np. uszkodzeń cielesnych, podrzuceń noworodków, handlu żywym towarem, strzelanie do nierzadu, ośzustw, wymuszeń, sprzeniewierzeń, paskarstwa, lichwy i paskarstwa (aż 24.761 wypadków!), potajemnego gorzelnictwa, przekroczenia przepisów sanitarnych, samobójstw i t. p. Wypadków handlowych zameldowano 1.730 w r. 1921, a 1.934 w r. z. I tutaj więc poprawa nie jest widoczna. Nie licząc tylko kateg. przestępstw jak przemyślnictwo, podpalanie, krzywoprzysięstwo i przywłaszczenie zmniejszają się i to niezbyt znacznie w r. z.

Ogółem zaś zameldowano w r. 1921 — 320.146 wypadków przestępczości, w r. 1922 aż 858.278! Jeżeli nawet uwzględnimy, iż statystyka za r. 1921 jest mniej dokładna, niż za r. z. i że nie obejmuje ona województwa wileńskiego i śląskiego, to i tak z zestawień cyfr za te dwa lata wynika, iż przestępczość w Polsce wzrosła w sposób zatrważający.

Falszerstw różnej kategorii, jak pieniędzy, papierów wartościowych, dokumentów, dowodów, pieczęci i artykułów spożywczych, wykryto w r. z. ogółem 3.345, a w r. 1921 — 3.241. Tutaj więc wzrost przestępczości jest bardzo nieznaczny. Jednak nie ulega wątpliwości, iż cyfry te są niedokładne. W rzeczywistości przestępstw falszerstwa było znacznie więcej. Trudno jest jednak je ujawnić, gdyż zajmują się nimi przeważnie żydzi, którzy, jak wiadomo, w tej dziedzinie są bez konkurencji. A jak te cyfry są niedokładne, dowodem tego jest to, że wypadków falszerstwa dowodów i dokumentów władze zanotowały w r. 1921 — 599, a w r. 1922 — 1.145. Tymczasem wiemy, że w kraju przebywają setki tys. przybyszów ze Wschodu, którzy przedostali się z Rosji do Polski za podrobionymi dokumentami. Według doniesień pism lwowskich, istnieją nawet specjalne agencje i biura, które masowo dostarczają tym przybyszom odpowiednich, rzecz oczywista, podrobionych dokumentów. Śmiesznie też mała ilość zanotowanych wypadków nielegalnego przekroczenia granicy. Statystyki tej kategorii prze-

Z całej Polski.

Zbezczeszczenie zwłok na cmentarzu w Lublinie.

Zdawałoby się, że u progu śmierci winny kończyć się wszystkie sprawy świata, że potęga jej zdolna jest ułamać najgorsze nawet instynkty ludzkie, a cmentarz — miejsce wiecznego spoczynku zmarłych, powinien być otoczony powściągliwym poszanowaniem.

Niestety, w rzeczywistości dzieje się zupełnie przeciwnie.

Ten przybytek śmierci, który na zachodzie otoczony jest czcią i opieką całego społeczeństwa, u nas stał się miejscem schadzek i flirtów, a kradzieże krzyży, tablic, kwiatów i t. p. są tu na porządku dziennym.

Niedawno osadzono na zamku lubelskim szajkę okradaczy grobów, a oto znów miasto to wstrząsnął fakt ohydnej profanacji grobu na cmentarzu katolickim na Rurach, jaki zdarzył się w nocy ze środy na czwartek.

Dn. 27. t. i. we środę odbył się o g. 7 wieczorem pogrzeb s. p. Kozłowskiego, nazajutrz zaś rano służba cmentarna znalazła grób rozkopany, a zwłoki s. p. Kozłowskiego wyjęte z trumny i obdarte z ubrania, oraz bielizny. Złoty cyfry wyjęli nawet zęby złote, a przy zdejmowaniu ubrania połamali ręce i nogi nieszczęśliwej ofierze swego zwyrodnienia.

Zawiadomiona policja wszczęła natychmiast energiczne śledztwo, a rodzina zmarłego wyznaczyła 10 milionów mk. nagrody za wykrycie sprawców ohydnej kradzieży.

Straszną katastrofą samochodową

Onegdaj zdarzył się ciężki wypadek samochodowy na drodze z Mogilan do Zakopanego. Na skrajnie ku Wosani, auto skrzyżowało się w drodze z autem, jadącym z Zakopanego i motocyklem. Szofer, spostrzegłszy niebezpieczeństwo, skreślił auto do rowu, przyczem przegniecione zostały ciężarem karoserji cztery jadące w samochodzie osoby. Na miejscu zginął inżynier Nowocień, zamieszkały w Dębnie, koło Krakowa, dalej Ludwik Reben, dyrektor zdmoczonej fabryki cementu, zaś szofer, Paszyk, doznał złamania podstawy czaszki i stan jego jest beznadziejny. Z wypadku jedynie żona inżyniera Nocienia wyszła lekko ranna. Na skrajnie powyższym zdarzeniu już kilka podobnych wypadków samochodowych

Zasypana piaskiem.

We wtorek, dn. 19 czerwca o god. 9 rano w kopalni tow. akc. „Praska — Pilawa” w Stroju, pod Praską, ziemi wileńskiej, z którego wywożono piasek na potrzeby kopalni, wskutek oberwania się piasku, została przysypiana na śmierć pracująca tam Józefa Przybylska, lat 31, zamieszkała w Prasce. Wszelka pomoc towarzyszy i towarzyszywo pracy, których tam było około 20 okazała się daremną. Przybylska udusił piasek za nim i z niego wydobyto.

Wzorowa ochronka im. marsz. Focha.

Pod wrażeniem pobytu w Krakowie marsz. Focha, który z tak serdeczną sympatią odnosił się zwłaszcza do dziatwy polskiej. Koło pań T. S. L. powzięło myśl założenia na Odrnym Śląsku wzorowej ochronki imienia marsz. Focha.

Genjalny dowódca i zarazem człowiek wielkiego serca, polmuje on doskonale, że przyszłość narodu leży w jego dzieciach i że jaka młodzież, takim będzie później i naród, a tym swoim zapatrzywaniem daje wyraz na każdym kroku, popierając je gorącym uczuciem. Dajmy dowód, że umiemy to cenić i składając hołd temu przyjacielowi dla ocalenia i ukrzepienia w uczuciach narodowych tego kłopotu korony polskiej, „jakim jest dla nas obecnie dziatwa górnośląska.”

Na ten cel urządził krakowskie koło pań T. S. L. wielki zjazd do salin wielkich dnia 5 lipca b. r.

Teatr „SCALA”

We wtorek 3 i środę 4 lipca r. b.

Dwa występy

znakomitego artysty-tragika

K. Adwentowicz

z zespołem artystów teatrów: „Polskiego”, „Małego” i „Komedji”

Wtorek, 3 lipca

Nowości z repert. Teatr. Pol. w Warsz.

„Ziemia nieludzka”

Sztuka w 3 aktach Curilla

Środa, 4 lipca

„Upiory”

Sztuka w 3 aktach Ibsena

Początek o 9 wiecz.

Bilety w kasie teatru „Scala”.

Pełnomocnik: Tymoteusz Ortym.

Po świętym Piotrze.

— Słuchasz ty mi dziś słoneczko „wieszko” — rozkoszowała się panna Kordula, „kierowniczką” kuchni zakładu gastronomicznego X. — mająca „jak raz” „wychodne”. — Święty Pieter i Paweł, — monologowała, zaczęła raz nareszcie lato.

— Jezusku kochany, maleński, pójdę w las, — pójdę z Antkiem, jak mi cnota moja miła, — i z temi słowami poczęła się wygrzebywać z pod stosu poduszki, pierzyn i innych bełtów. Wytoczywszy opasłe swe cielsko, z dymiącego nienymi oparami, leża porwała się do abierania. Począwszy od najdyskretniejszych delikatności koronkowych, z największą dbałością i starannością strącała swą powabną, arcyociekawą persone, we wszystko, co miała najnowszego i najładniejszego. Skończywszy fryzurę i manicure, który jej nie zadowoliła, bo mimo usiłowań nie zdołała usunąć wżartych głęboko w skórę śladów pomyl, pozostałości „przedkierowniczych”, włożyła kapelusz, — a wzięwszy, na wszelki wypadek duży zwit „kawalków”, poszła do kościoła, gdzie się umówiła z p. Antonim.

Szosa pabianicka rola się od świątecznych wycieczkowiczów, jak P. K. K. P. od emerytowanych ministrów na pierwszego. — Boczną, wygodną ścieżką, pieszczotliwie wspartą się na ramieniu towarzysza, szła p. Kordula ze swym Antosem, a patrząc węd, jak w obraz, całe słoje słownych konfitur wylewała, chcąc „odobrudzać” daszającego się kochanka.

On szedł osowiały; — głowę opuścił, na Kordulę nie patrzył, włókł się, jak do ślubu. — Nareszcie przystanęli. Dłuższą chwilę rozmawiali ze sobą, gestykulując i kiwając głowami coraz energiczniej. Nareszcie z ust p. Antoniego wypadło głośno:

— Idź do diabła!
P. Kordula rozejrzała się wokół, czy kto nie słyszy, a spostrzegłszy grupkę ludzi o kilkanaście kroków idących, którzy tę odprawę jej wybrańca słyszeć mogli, odcięła się z mściwa:

— A ty łachu! Ty łansman pipka, jeden guzik, jedna portka, — ty mnie do diabła wysyłasz, a idź ty do stu tyfusów!

— Milcz! milcz! — burknął Antek, — bo ci gnaty porachuje lepiej, jak buchalter z ministerstwa skarbu, — ty Kiedrznio przechodzono!

Poczęła się kłótnia i wzajemna komplementacja prawdziwie wersalska. Ciepło

kawi przechodnie zwołnili kroku, przynęli, słuchali.

— Won odemnie ty rajfurko ze staro miasta! — Odejdź, bo nie wytrzymam!

— O, ty przeklęty marjawito, kozłoty, ty kielnerku — lokajczyku — ty „miesz” „me rugać” i wyzywać od „rajfurków”, — a twoja mać nie sprzedawała flaków na Bałutach pod rzeźnią? co?

Tego było p. Antoniemu zawiele. Dużo mógł darować „marjawito” nigdy. Po czerwieni nieborak, zaperzył się i skończył jak kogut:

— Ej zamknij te niewyparzone jadaczki, bo ci wjadę na „cyferblat” — zobaczysz!

A kiedy rozkordulona Kordula, nie będąc w stanie zachamować wylewu uczuć, które coraz bardziej z konfiturów przemawiały się na pomysłowe, szanowny kawaler postąpił według zapowiedzi, „bo rozślawiwszy jej rodzinę po kątach”, — wyemigrował jej pięcioma charakterami na najhonorowszej mieście facjaty!

Kordulencę, biedactwu, aż głowa się przekreśliła, a z ust i z nosa wytrysły strugi... burgunda. — Powstał krzyk. Zgromadzone baby porwały się z sukrem poniewieranej cnoty. — Antek znalazł w się opalach. Pierwsza była, rzecz naturalna, Kordula, która połamiała na nim parasolkę, następnie rzuciły się inne kwoki, szarpiać, drapać, obijając nieszczęśliwca, który w pierwszej chwili zbierał.

Babom poczerwieniały oczy. Z łbów pozuwały się chustki i czapki, pod nogi posypały się zerwane z szyi korale.

— A nieści, łobuzie, ścierwo! A nieści! — obkładały go kulaki, — a wszystko działo się tak prędko, z tak kinematograficzną szybkością, że gdyby nie stary softys, który jakkolwiek miał zasadę „nie kłaść palców między cudze dwirzy” — zrobiwszy dził w niej lukę rozpedził roznudzone baby, kto wie, czy karetką pogotowia nie byłaby go odwiezła do lazaretu.

Padły jeszcze wyzwiska, w powietrzu machano kulakami, baby z placu boju nie ustępowały. Ostatecznie, gdy softys odprowadził pobitego i zresztą mężczyzn oddałli w stronę przystanku tramwajowego, pani Kordula podziękowała szczerze i ze łzą w oku przygodnym swym towarzyszkom za skuteczną obronę i „sprawiedliwość” zadecydowała:

„A teraz chodźmy na nieszpory”.

(ma.)

Kulturalny goryl.

Przed kilkoma laty — historia jest prawdziwa i zaświadczone przez biuletyny nowojorskiego towarzystwa zoologicznego — pewna starsza dama, niejaka miss Alice Cunningham, zauważyła w jednym ze sklepów londyńskich wielką małpę, melancholijnie patrzącą na ulicę ze swej ciasnej klatki. Był to 3-letni goryl, czyli członek tej rasy, która najtrudniej daje się oswoić i w porównaniu z szympan samą uchodzi za mniej inteligentną. Egzemplarz ten przywieziony został przez pewnego francuskiego kapitana okrętu z lasów afrykańskich i mało już brakowało, ażeby biedna małpa została się z życiem z tęsknoty z wolności.

Miss Cunningham, która była przyjaciółką zwierząt, kupiła tego goryla i zabrała go do domu, dając mu nazwisko John. Od samego początku traktowała Johna, jako swego gościa. Nie zamykała go w klatce, lecz oddała mu do rozporządzenia duży pokój z elektrycznym piecem. Okno w tym pokoju było dniem i nocą otwarte i zasłonięte tylko gęstą muszlinową firanką. W tym nowym otoczeniu John poczuł się rychło krzepić na siłach, ale bynajmniej nie czuł się jeszcze szczęśliwym. Gdy na noc pozostawiono go samego, to wdychał i skarzył się, jak człowiek, czując swoją samotność.

Pewnego wieczoru kuzyn starej miss, major lotniczy Penny, uczynił coś niezwykłego. Zabrał on małpę do swego pokoju i oddał jej do rozporządzenia łóżko, postawione obok jego własnego łóżka. Od tej chwili zaczęło się szczęście Johna. Zaczął on się czuć towarzyszem, członkiem rodziny i odpowiednio się zachowywał. Nikt tej małpy nie tresował, nikt nie uczynił jej żadnych sztuk. Cywilizowała się ona sama w tym nowym otoczeniu. Wkrótce ujrano, jak małpa, naśladując ludzi, znikła w kłozie, rygnięła z sobą drzwi, o wobec gości zjeżdżających do miss Alice była zawsze jaknajgrzeczniejsza, ba, robiła nawet honory domu i prowadziła pod rękę gości przez salę. Jeżeli jednak goście okazywali obawę przed wielką, silną małpą, to małpa spostrzegłszy to, umyślnie ich straszyla, skacząc dokoła nich, jak szalona i udając, że chce ich zabić. Okazywana jej nieufność doprowadzała ją do szału i pobudzała do złośliwości.

Pod wieloma względami ogonasty John był podobny do dziecka.

Obmyślał sobie nawet specjalne zabawy, zamykał oczy, bawił się w ślepa babkę i t. d. Chociaż John miał zamknięte oczy, jednak nigdy nic nie przewrócił i nie stłukł.

Niekiedy John wysypywał na dywan papiery z koszyka, ale następnie jak najporadniej zbierał je z powrotem. Towarzyszka jego żaba była siostrzenicą miss Alice małpa czyniła wszelkie wysiłki, ażeby ją zabawić.

Niekiedy cała rodzina bawiła się w „chowanego”. Gdy przyszła kolej na Johna, to wśród najpociesniejszej grymasów krył się on w najzapadłej kacie domu, a przebiegając przytem ciemne korytarze, zapalał wszędzie światło elektryczne, albowiem nie lubił ciemności.

Pewnego razu — zaświadcza o tem cztery osoby wówczas obecne — goryl wszedł do pokoju miss Cunningham w chwili, gdy ubierała się ona do wyjścia. John chciał jak zwykle usiąść jej na kolanach, ale miss bronila się przeciw temu z powodu swej toalety. Wówczas sprytna małpa wzięła do rąk gazetę, rozłożyła ją swej pani na kolanach, następnie usiadła. Goryl zrozumiał bowiem, że idzie oto, aby swej pani nie zawalał sukni.

John brał udział nie tylko w obiadach rodzinnych, lecz także w wycieczkach. Jeśli przy tej okazji korzystano z tramwaju, to John siadł sztywno i porządnie na ławce i nie miał zwyczaju pofuflać się z obcymi pasażerami. Spacer po polach nie przysparzał mu do smaku, ale w lesie objawiał wielkie rozradowanie, przypominając sobie widocznie Afrykę.

Obecnie John-Goryl już nie żyje. Pewnego dnia właściciele jego wyjeżdżali na kontynent i nie mogli małpy zabrać ze sobą. Zostawili więc Johna pewnemu amerykańskiemu, który obiecał, że za-

bierze małpę do Florydy. Amerykanin ten jednak nie dotrzymał słowa. Sprzedał biednego Johna pewnej menażerii i w kilka tygodni potem goryl zdechł w klatce, a jak się okazało, biednej małpie — pekło serce.

Małpa ta serce miała twardsze od serca ludzkiego.

Niezwykłe studja

Czas najwyższy, aby się zastanowili nad filozofią pocałunku. Ale nie nad moralną jego stroną — czy też niemoralną, jak kto woli — a nad fizyczną.

Każdy pocałunek, to ciśnienie jednych ust na drugie. Ciśnienie takie da się zmierzyć. Skonstruowano więc instrument, który mierzy. Instrument ten składa się z małego bebenka, napętlonego wody, który połączony jest rurką z manometrem. Manometr wskazuje ciśnienie dwóch osób, które jednocześnie całują oboje strony bebenka. Ale — kochankę całuje się inaczej niż teściową, więc i ciśnienie bywa inne.

Przy doświadczeniach tych wymierzono wrażliwość poszczególnych części ciała. Aby pocałunek w czoło został tak samo odczuty, jak pocałunek, złożony, na ustach, należy powiększyć ciśnienie o dwa miligramy na centymetr kwadrat. Dłot wymaga trzech miligramów. Człowiek także doświadczenia co do ciśnienia krwi. Tu użyto instrumentu zwanego sphygmografem, który zostaje przymocowany na rękę tuż na pulsie.

Ciśnienie krwi waha się u kobiet pomiędzy 85—155 milimetrami, u mężczyzn pomiędzy 90 a 175 milim. Przeciętne ciśnienie wynosi u kobiet 105 do 119 milimetrów, a u mężczyzn 117 do 135 milimetrów.

Podczas pocałunku ciśnienie krwi u mężczyzny podnosi się o 30 milimetrów, a u kobiety przeciętnie o 20 ml.

Studja te będą kontynuowane i rozszerzone na dzieci i ludzi wszelkich ras.

„MONTE-CARLO”

(OILSPRING).

„Horodyszcze Galicja”, „Gottfried”, „Fotogen”

są to nie wyzyskane kopalnie naftowe, produkujące na najlepszych terenach ropodajnych w Mraźnicach. Głębokość na dowierceniu.

Udziałowców tych kopalń oczekuje nadzwyczajnie wielki los!

Udziały bruttowe po 1/160, 1/320 i po 1/640 do nabycia.

Informacji udziela:

JAKÓB WAJNSZTOK, Andrzeja 48.

552-8

Odpowiedzi Redakcji

P. S. Cyglerowi. Z materiału nie skorzystamy. Prosimy w ciągu 3 dni odebrać rękopis, w przeciwnym razie zniszczymy go.

Pani M. P. Pani ma niezaprze-

czony talent, w każdym jednak razie nie do utworów literackich. Mianujemy panią naczelną belletrystką „New York Herald” z pensją 2000 dolarów miesięcznie, o ile rozumie się, wspomniana redakcja nie będzie miała nic przeciwko temu. Rękopis w koszu.

Pod wieloma względami ogonasty John był podobny do dziecka.

Obmyślał sobie nawet specjalne zabawy, zamykał oczy, bawił się w ślepa babkę i t. d. Chociaż John miał zamknięte oczy, jednak nigdy nic nie przewrócił i nie stłukł.

NONCE CASANOWA.

Edyta Worms.

Edyta wyrwała się z marzeń, które pograżały duszę jej w tak potężne i słodkie zachwycenie, że cały świat przestawał istnieć dla niej. Od dwóch miesięcy plawiła się w rozkosznej atmosferze największej na świecie potęgi ziemskiej i najgorętszej miłości.

Gdy Edyta starała się uprzytomnić sobie swe obecne położenie, doznawała olśnienia, tak wielkiem i niespodziewanem wydało się jej szczęście obecne.

Serce jej tworzyło przepaść, w której gineły wszystkie dawne wspomnienia, wrażenia i przeżycia. Gineły wszystkie rozumowania, sympatie i antypatie tej Edyty Worms, która należała do ligi anarchistów a była śpiewaczką opery cesarskiej.

Edyta przeżyła wazki korytarz, przeżyła piękną galerię, której cudne witraże siały różnokolorowe światła i zeszła do parku, na końcu którego znajdował się pawilon, gdzie prawie codziennie o tej samej godzinie spotykała się z królem.

Zaśmiała się. Śmiech jej rozległ się echem w pustych galeriach, które zaludniały się jedynie w dniu dworskich uroczystości, w pustym parku, dokąd żadna stopa ludzka nie mogła się dostać bezkarnie. A jednak wyraźnie słyszała głos, który wołał: Edyto! Edyta zadrżała. Głos był przytłumiony, poważny, groźny, zupełnie jej nieznany a jednak dziwnie znajomy. Nikt inny prócz króla nie mógłby się odważyć na naruszenie spokoju pałacu czy parku. Ale nigdy jeszcze nie było wypadku, by król, jakkolwiek nie hołdujący zbytnio przepisom etykiety dworskiej, przekroczył w tak dosadny sposób jej nakazy.

— Edyto!

Edyta, objęta dziwnym strachem zawróciła by przywołać do wódce straży pałacowej i ukarać śmiałką, który ośmielił się tu wtargnąć.

— Edyto! — zabrzmiał głos po raz trzeci i do nóg Edyty padł zwitek papieru. — Czytaj! — zawołał głos.

Jakby pod nakazem jakiegoś nadprzyrodzonego siły. Edyta pochylała się i podniosła papier. Papier zawierał tylko trzy słowa: „szesnasty wrzesień, jutro”.

Serce Edyty zatrzępotało, jak ptak złapany w sidła. Bajka jej szczęścia skończyła się. Te trzy

słowa zawierały całą grozę i wszystkie okropności nieubłagane go a mściwego losu. Czuliła się zmiażdżoną, zgubioną!

16 wrzesień! Oto szczęście jej znikło na zawsze! Trzeba wrócić do obowiązku do szarych dni powszednich! W pamięci jej zmartwychwstał ów dzień fatalny, gdy w suterynie wielkiego domu petersburskiego, ona, Edyta została przez ligę anarchistów wybrana jako wykonawczyni wyroku śmierci na królu. Był to zaszczyt, o który dobijali się wszyscy towarzysze i towarzyszyki i który ona przyjęła z dumą i radością.

Była śpiewaczką, więc wybrała ją. Występowała w wielkiej operze, mogła z łatwością poznać króla, wkraść się w jego łaski, usidlić go i — wykonać wyrok.

Wyrok miał być wykonany sze snastego wrzesnia. Gdyby nie wykonała go i nie zabiła króla, liga uważałaby ją za zdrajczynię i kto inny zabrałby się do rzeczy.

Koncert się właśnie skończył i Edyta przeżyła jeden z tych tryumfów, jakie nawet bardzo utalentowane artystki nie często przeżywają. Król wznosząc jej powódź wreczył jej pierścień ozdobiony tak wielkim brylantem, że mogłby śmiało zajmować pierwsze miejsce nawet w królewskim diademie.

Gdy po godzinie zjawił się u niej szambelan i przyklepując wreczył jej złoty klucz do pokoju króla, Edyta gotowa była na wszelkie poświęcenia. Kochała bowiem króla do szaleństwa. W miłości tej znalazła urzeczywistnienie wszystkich swych marzeń, o miłości takiej marzyła od pierwszej chwili gdy obudziło się jej serce.

Gdy na początku pobytu swego poznała króla i rozpoczęła wykonywać zlecenia komitetu anarchistów, zadanie to wydało się jej łatwym do wykonania.

Ale jakże prędko zmuszona była złożyć broń, jakże prędko zaplatała się we własnych sieciach. Jaki czar otaczał młodocianego władcę, jak wyniosłem było czoło jego, jak promiennem spojrzenie. Czyż można było nie uznać jego zalet, jego dobrego serca i wzniosłego umysłu.

Twarde serce anarchistki poddało się już w krótkim czasie i od powiedziało miłością na miłość króla. Ten bowiem pomimo niezliczonych a znanych całej Europie przygód miłosnych zapalał dla pięknej Edyty prawdziwą i gorącą miłością.

I oto ten straszny list stanął przed nią i zaświecił ponurym ogniem jak napis na ścianie pałacu Baltazara.

Edyta zapomniła już o wszystkim, zapomniła o kole swych towarzyszy niedoli, zapomniła nawet o swych własnych troskach, które ją przez tyle lat gnęły z miast do miast, Odrodziła się w tej nowej miłości, stała się inną zupełnie kobietą, pragnęła zapomnieć.

Szesnasty wrzesień, jutro!

Powstała z klęczek i nie ośmielając się rzucić spojrzenia po za siebie, powlokła się dalej. Wiedziała bowiem, że istnieje oko, które ją śledzi.

Co za przebudzenie!

Odpieła sztylet, który wisiał u paska sukni, popchnęła ciężkie drzwi i pobięła w stronę pawillonu, w którym miało nastąpić spotkanie z królem. Już od progu spostrzegła króla, który spoczywał na kanapie, znużony polowaniem które odbyło się tego ranka.

Ukleka przed ukochanym i ścisłając skroń rekami wybuchła płaczem. Z ust jej wyrwał się szept rozpacz: — O mój Boże, dopomóż mi!

Potem drżącą ręką pochwyciła sztylet i błyskawicznym ruchem ugodziła w własną pierś.

Gdy król zerwał się z posłania ijrzał stygnące zwłoki ukochanej.

Tomaczyła Et.